

Jak zamordować naród

28 marca 2023

Michael Parenti – dziennikarz, politolog, historyk, nauczyciel akademicki. Autor książki „Jak zabić naród – atak na Jugosławię”. Wychowany w rodzinie amerykańsko-włoskiej, w najbardziej niebezpiecznej dzielnicy nowojorskiej – Wschodnim Harlemie. Znakomicie ujmuje nieprzemijające nawyki władzy absolutnej starożytności kopiowane przez współczesnych. Imponuje jego trafność spostrzeżeń i prostota ujęcia tematu, kiedy coraz częściej posługujemy się eufemizmami w alergicznej reakcji na cenzurę. Poniżej fragment dłuższej wypowiedzi pt. „Najpierw Jugosławia, potem Ukraina”, w której ukazana jest ścieżka legalizacji amerykańskiego bezprawia.

<https://youtube.com/watch?v=59pI2mwAWbw>

Ścieżka legalizacji amerykańskiego bezprawia na Bałkanach

W roku 1919 znany konserwatywny ekonomista Joseph Alois Schumpeter, którego prace wnikliwie przeczytałem, napisał o starożytnym Rzymie: „Polityka, która pozoruje zmierzanie ku pokojowi, ale konsekwentnie wywołuje wojnę, jest polityką nieustannych przygotowań do wojny, polityką ustawicznego interwencjonizmu, tak by nie było żadnego zakątka na tym świecie, w którym jakieś interesy nie wydawałyby się zagrożone. Żywotnym interesem był ten, który uwzględniał interes Rzymu, albo jego sojuszników. Na wypadek braku sojuszników, Rzym gotów był ich stworzyć. Kiedy było to skrajnie niemożliwe, Rzym gotów był wymyślać owe interesy, by nie dopuścić do poczucia urażonej dumy narodowej. Walka musiała toczyć się w aurze legalności Rzymu, który widział siebie w roli stale atakowanego przez nieżyczliwych sąsiadów, zmuszających do ciągłej walki o przestrzeń życiową.

Cały świat był spenetrowany przez wrogich zarządców, więc rolą przyjętą przez Rzym było zapewnić ludności ochronę przed ich agresją, bo źli zarządcy tylko czyhali, by podbić ludność Rzymu.

Czy nie wydaje się to państwu znajome? Wszystko to słyszymy dzisiaj: nie mamy jednego, ale wielu wrogów. Światowy komunizm został pokonany, a my wciąż mamy wielu wrogów wkoło, a wszyscy gotowi napaść na nas. Dopóki nie poskromimy rosnącego i wymuszonego na cele wojskowe budżetu, stale będziemy dążyć do gwarancji bezpieczeństwa przed rzekomą cudzą gotowością inwazji na nas. Dlaczego ci wrogowie nie są gotowi napaść na przykład na Danię? Dlaczego Dania nie jest imperium światowym? A co ze świetnym, łakomym kąskiem, jak Luksemburg? Nie chcą napaść na Luksemburg? Dlaczego tylko ciągle chcą napadać na nas? Nastąpiła zamiana kierunku z klasowości na masowość. Klasowość odeszła w zapomnienie od jakiegoś czasu.

Jugosławia, jak to określił Ramsey Clark, była jednym z niewielu państw zbudowanych na pewnej koncepcji. Ideą było połączenie południowych Słowian jako słabych, podzielonych ludów wzajemnie napadających na siebie, albo stanowiących źer dla zewnętrznych imperialistów. Złączeni jednym terytorium, dostatecznie dużym, czuli się dostatecznie silnym narodem troszczącym się o własny rozwój.

Wieloetniczna socjalistyczna Jugosławia po II wojnie światowej była potęgą przemysłową cieszącą się realnym sukcesem gospodarczym. W latach 1960–1980 odnotowała najwyższy wskaźnik wzrostu gospodarczego, zapewniając mieszkańcom godziwy poziom życia z powszechnym dostępem do bezpłatnej opieki zdrowotnej, bezpłatnego szkolnictwa, z gwarancją zatrudnienia, płatnym raz w roku urlopem 1-miesięcznym. Sam już nie pamiętam kiedy miałem miesięczny urlop. Poza tym gwarantowane były tanie środki lokomocji, niskie koszty mieszkania, a wysoki wskaźnik dobrego poziomu wykształcenia miało 90% społeczeństwa. Długość życia – 72 lata. Większość gospodarki należała do sektora publicznego.

Takiego państwa globalny kapitalizm nie mógł zwyczajnie tolerować. Jugosławii pozwolono egzystować przez 45 lat, bo postrzegana była jako bufor z blokiem radzieckim, narodami Układu Warszawskiego. Ale równocześnie trwały działania podważające zasady socjalistycznego funkcjonowania Jugosławii cieszącej się dobrobytem gospodarczym.

Jugosławia otworzyła się na penetrację zachodniego kapitału dopiero w późnej fazie lat 1960/1970. Popełniono w niej dokładnie ten sam błąd, jaki zrobili przywódcy polskiej partii komunistycznej. Wydawało im się, że będą mogli kontynuować rozwój bazy przemysłowej, zwłaszcza przemysłu ciężkiego godząc to ze zwiększoną produkcją dóbr konsumpcyjnych. Jak można kiedykolwiek pogodzić te dwie gałęzie? Wybrano prosty zabieg – pożyczki na Zachodzie. Z udzieleniem pożyczek zaczęła się penetracja IMF (Międzynarodowego Funduszu Walutowego) i narastające zadłużenie. To tylko etap, bo za nim następuje „restrukturyzacja”. Pojęcie „restrukturyzacji” jest eufemistycznym nazwaniem ubożenia uzyskiwanego cięciami świadczeń publicznych. Następują cięcia wynagrodzeń, zatrudnienia, co oznacza zmuszanie ludzi do cięższej pracy za mniejszą zapłatę. Produkcujcie więcej, ograniczajcie konsumpcję, dzięki czemu spłaciecie długi, a przynajmniej narastające odsetki. Mimo to, publiczny sektor gospodarki jakoś się trzymał. Pozostawały duże rezerwy, minerały oraz inne dobra naturalne w prowincji Kosowo i nie tylko tam.

Potem nastąpił kolejny cios – świadomy, przemyślany plan podzielenia na cząstki i złamania państwowości Jugosławii.

Ten kolejny cios nastąpił w listopadzie 1990 roku, kiedy prezydent George Bush udał się do Kongresu, by skłonić go do przegłosowania prawa o zawłaszczeniu obcej własności. Na tej podstawie cięciom uległa wszelka pomoc i kredyty dla Jugosławii. Dla państwa niedysponującego twardą walutą handel staje się niemożliwy. Ten krok był dewastacją ekonomiczną państwa. W ramach nowego prawa uchwalono także, że jeśli którakolwiek republika Jugosławii miałaby ubiegać się o

kredyt, najpierw musiałyby ogłosić niezależność, deklarując niepodległość. To nie jest żadna teoria spiskowa, ani chałupnicza spekulacja, ale analiza uchwalonego prawa przez najwyższy organ ustawodawczy państwa.

Procedury wyborcze, łącznie z ich wynikami w każdej republice wymagają akceptacji przez Departament Stanu USA. Postanowiono, że nie będzie żadnych wyborów ogólnokrajowych, jedynie w republikach. W związku z tym, na pomoc mogą liczyć republiki odłączone od macierzystego organizmu Jugosławii. Dopilnowano również, by pomoc trafiała wyłącznie do tych grup, które Stany Zjednoczone nazywają demokratycznymi. Były nimi niewielkie prawicowo-nacjonalistyczne, a nawet faszyzujące grupy. Zadaniem docelowym było rozbicie Jugosławii na słabe, bezradne części, prawicowo ideologizujące republiki bananowe, by sprywatyzować i zamknąć przemysł.

W 1989 roku stało się jasne, że Jugosławia była jedynym silnym organizmem w Europie Środkowej, w którym nie byłoby dobrowolnej zgody na obalenie jej systemu socjalistycznego, próbującego radzić sobie z otaczającym wokół trendem „wolnego rynku” kolejnych państw w trwającym procesie globalizacji. Bogate złoża Jugosławii były przeznaczone dla korporacji wielonarodowych, których pracownicy wynagradzani są na poziomie egzystencjalnego minimum, pozbawieni szansy konkurencyjności. Jugosłowiański przemysł naftowy, samochodowy, górniczy skazane były na zamknięcie. Przyjęto ponadto rozwiązanie sektora publicznego i programów socjalnych.

Co może przyświecać politykom amerykańskim w odebraniu socjalnych świadczeń usług sektora publicznego w dalekiej Jugosławii, czy możliwe, żeby byli aż tak zawistni i paranoiczni? Oni przecież ograniczają nasze programy socjalne. Przykładem ograniczenia wieku dzieci pozostających na utrzymaniu rodziców, prywatyzacja służby zdrowia. To robi prezydent tuż pod naszym nosem, redukując wszystko, co publiczne. Tylko cięcia i cięcia, nawet na usługi biblioteczne

– niestety, brak funduszy. Nie brak za to funduszy na produkcję pocisków.

Jugosławia sprowadzona została do poziomu Trzeciego Świata. Nie inaczej wyglądają USA poddane takiemu samemu procesowi globalizacji, jak i każde inne państwo akceptujące ich zasady. Im wystarczy, by 50 multimiliarderów zarządzało państwem, a reszta w liczbie 260 milionów była w charakterze pospólstwa pracującego na nich za garść ochłapów.

Poza korzyściami ekonomicznymi, celem była również kwestia monopolu ideologicznego w Jugosławii. Rok przed inwazją istniejące ostatnie serbskie radio w Bośni i Hercegowinie, uznane za dysydenckie, krytykowało NATO i zachodnią politykę. Oddziały NATO zwane „pokojowymi” zachowywały się zdaniem prezenterów radiostacji jak Gestapo. W artykule New York Times’a, dokonując niesłychanej ekwilibrystyki mentalnej i słownej, autor wyjaśnił, że stacja radiowa musiała być zamknięta. Cały czas chodzi przecież o pluralizm i demokrację.

Zanim doszło do bombardowania Jugosławii i wojny z nią, każda z 20 partii opozycyjnych miała swoją gazetę, kanał radiowy. Slobodan Milošević miał w parlamencie więcej partii opozycyjnych niż jakikolwiek przywódca w Europie. Oczywiście z bombardowaniami zamknięto wszystkie gazety, rozgłośnie dokładnie jak zrobili to Niemcy.

Milošević był trzykrotnie wybrany na prezydenta: dwukrotnie jako prezydent Republiki Serbskiej i raz jako prezydent pozostałości po Jugosławii. Zagraniczni obserwatorzy potwierdzili legalność i prawidłowość procesu wyborczego. Nie przeszkodziło to w nazywaniu go dyktatorem, a po procesie w Hadze został „zbrodniarzem wojennym”. Trybunał w Hadze zażądał od USA dowodów winy, by uzasadnić oskarżenie. Przez rok czasu nie dostarczono żadnego dowodu. Noam Chomsky opisywał Miloševića jako „potwora” bez najmniejszej podstawy. Może ktoś z obecnych poda mi powód. W walce z monopołem ideologicznym Jugosławia ma jeszcze jeden dylemat. Telewizja jako publiczna

nadal prowadzona jest przez ludzi, którzy na świat nie patrzą przez amerykańskie okulary Departamentu Stanu i Agencji Bezpieczeństwa Narodowego.

Jak dowiedziałem się od Jovanki Jovicic kiedy spotkaliśmy się w Grecji na konferencji, spytała ona ambasadora USA na rok przed bombardowaniem, czego chcą od ich kraju. W odpowiedzi dowiedziała się, że chcą przejąć system telewizji. Ameryce zależy w zglobalizowanym świecie na monopolu medialnym i są bardzo bliscy tego.

Kolejnym ciosem, jaki spadł na resztki po Jugosławii w 1992 roku, były amerykańskie sankcje. Zamrożony został wszelki obrót towarowy, jego skutkiem była hiperinflacja, masowe bezrobocie sięgające 70%, głód zwany niedożywieniem, załamanie służby zdrowia, a to wszystko uderzyło w ludność. Cała potworność sankcji uwidoczniła się też przy okazji zawieruchy w Iraku. Straty i koszty sankcji, jakie płaci ludność cywilna, nie są czymś przypadkowym. Wręcz przeciwnie, są ściśle zamierzonym i skalkulowanym zabiegiem docelowym. Dla usprawiedliwienia przed własnym społeczeństwem horroru sankcji, Amerykanom opowiada się niestrudzenie przez lata historii demonizujące rzeczywistość w Jugosławii.

Powołam się tu na ocenę Charlesa Boyda (czterogwiazdkowego generała lotnictwa USA na Europę – przyp. tłum)). W czasopiśmie establishmentu „Foreign Affairs” Boyd opisywał powszechnie utrwalany wizerunek Bośni jako ciągle nękanej serbską ekspansją, o której Chorwaci twierdzą, że jest obszarem okupowanym, bo należącym do Serbów przez ponad trzy stulecia. Podobną prawdę rozpowszechniano o ziemiach serbskich położonych na terenie Bośni. Serbów zapewniano, że powinni upominać się o swoje ziemie. Boyd twierdzi, że w tej wojnie widać było działanie wyróżniające muzułmańskie żądania Bośniaków i ich przywódców tak, by stali się etnocentryczni w swojej strukturze, z jedną partią u władzy i pokrętną dyplomacją. Mówiąc im o pokoju, zachęcaliśmy do wojny wszelkimi możliwymi sposobami. Dlaczego demonizowani byli

Serbowie? Może nie od samego początku. Amerykanie popierali Serbów, zwłaszcza że znaleźli tam gościa, który miał być ich człowiekiem. Był bankowcem, serbskim narodowcem, a w jego stosunku do komunizmu było wiele, wiele sprzeczności i niedomówień. Myślano o nim jako wręcz idealnym gościu z charyzmatyczną osobowością. Nazywał się Milošević. Swoją chłop. Kiedy jednak zorientowali się, że zamiast bycia narzędziem w ich rękach, stał się przeszkodą, od tej pory zaczęło się szkalowanie.

Serbowie to najliczniejsza nacja, zarazem najbardziej niepokojona z rozpadem federacyjnej Jugosławii. Jeśli chodzi o okrucieństwa, jakich rzekomo dopuścili się na trójce sąsiadujących republik, to było tak. Kiedy w 1995 roku Bill Clinton zamierzał zająć Bośnię, opowieści o okrucieństwach Serbów umiejętnie dozowane w mediach narastały. Kiedy później postanowił, że może to wywołać zbyt wielkie zamieszanie, więc lepiej zrezygnować z pomysłu, automatycznie media wyciszyły ilość opowieści o serbskiej bezwzględności. W celu zniwelowania ciężaru odpowiedzialności z Serbów, media zbilansowały rachunki krzywd, przypisując je również Chorwatom i Bośniakom. Sinusoida oskarżeń z udziałem niezawodnych mediów zmieniała się w zależności od politycznej potrzeby. Nie ma także żadnej tajemnej wiedzy w tym, że media publikują to co jest im podrzucone jak psu kość z Pentagonu, Białego Domu. Dziennikarze są jedynie stenografami władzy.

Autorstwo: Michael Parenti

Wstęp i tłumaczenie: Jola

Źródło zagraniczne (pełna wersja): [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło polskie: WolneMedia.net